Nr 78. — Kraków, Sroda 5 Kwietnia 1911. — Rok XIX.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 7-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem.

NUMERATA wynosi w Krakowie: ...cznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., doręczenie do domu dopłaca się 40 hal.

...rowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., ...talnie 8 kor. W państwie Niemiem kwartalnie 10 kor., w innych ...twach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 6 hal.

...isty pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Red.: ul. św. Tomasza L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. ...

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz dla zamiejscowych, a ... dla ... miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, Christliche Annoncen-Expedition, Internationale Annoncen-Expedition Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie I. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette.

Odgłosy wojenne.

Telegramy „Głosn Narodn" z dnia 4 kwietnia.

Położenie w Albanii.

Berlin. (Tel. wł.). „Vossische Ztg" donosi, że Albańczycy planowali zburzenie portów tureckich wzdłuż granicy czarnogórskiej i owładnięcie miastem Skutari. Przeszkadzały temu: brak amunicyi i spory między różnymi szczepami albańskimi. Skutari otrzymało posiłki od wojsk regularnych, które złamały i rozpędziły powstańców.

Na drugi dzień udało się wojskom tureckim rozbić pod górą Deczicz powstańców. Równocześnie zbliża się Szefket Pasza do Skutari z 10.000 wojska regularnego. Nawet gdyby Skutari zostało zdobyte przez Albańczyków, to jednak Szefket pasza mógłby po kilku dniach odzyskać.

O Kretę.

Konstantynopol. (T. B.). Porta poleciła swoim ambasadorom, aby zwrócili uwagę mocarstw opiekujących się Kretą na planowane przez rząd kreteński usunięcie starszego komisaryatu, co byłoby naruszeniem praw zwierzchniczych Turcyi.

Przygotowania wojenne Chin.

Paryż. (Tel. wł.). Według otrzymanych tu wiadomości, regent chiński, jako naczelny wódz, wydał manifest do armii. W punktach granicznych, któreby najłatwiej mogły być zaatakowane przez Rosyan, rozpoczęto pospieszną koncentracyę wielkiej masy wojska chińskiego.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą, że koncentracya wojsk chińskich dalekie poczyniła postępy. Koło Charbina stoją silne oddziały artyleryi i kawaleryi chińskiej.

Wyspa Pratas.

Petersburg. (T. B.) Pet. aj. tel. donosi z Tokio: Wyspa Pratas, która dotąd była powodem zaostrzenia się stosunków japońsko-chińskich, gdyż Chińczycy wypędzili stamtąd japońskich urzędników, została obecnie wydzierżawioną przez władze chińskie japońskiemu towarzystwu.

Położenie w Marokku.

Paryż. (Tel. wł.) Rada ministrów uchwaliła postawić w zachodniej stronie Algieru 2 silne ekspedycye. Rząd otrzymał wczoraj wieczorem z Tangeru depeszę, że Fez został przez powstańcze szczepy otoczony. Pogłoska ta nie znalazła dotąd potwierdzenia w żadnej urządowej wiadomości.

Paryż. (Tel. wł.) Zapowiedziana podróż prezydenta Fallieresa do Algieru i Tunisu z powodu wybuchu powstania w Marokko — nie przyjdzie do skutku.

Spisek rewolucyjny w Kochinchinie.

Paryż. (Tel. wł.) Według otrzymanych tu wiadomości, policya wykryła w kolonii francuskiej Kochinchinie rozgałęziony spisek rewolucyjny przeciw Francuzom. Przy rewizyi znaleziono tajną korespondecyę, z której wynika, że powstańcy mieli w oznaczonym dniu pozabijać urzędników i kolonistów francuskich. W papierach znaleziono również nazwisko przyszłego dowódcy powstania, który przy aresztowaniu zażył trucizny i umarł. Przy rewizyi odkryto znaczne zapasy broni i amunicyi. Powstanie miało wybuchnąć za dni kilka. Panuje przekonanie, że inspiratorami i ukrytymi kierownikami tego spisku powstańczęgo są ajenci niemieccy.

Przesilenie w Rosyi.

Stołypin i październikowcy.

Petersburg. (Tel. wł.) Pomimo tryumfów Stołypina, stanowisko jego uważają za zachwiane. Październikowcy zdołali się porozumieć z wpływowemi sferami dworskiemi i agitują przeciw Stołypinowi. Upatrzony kandydat na nowego prezesa Dumy prof. Aleksiejenko, ma na pierwszej audyencyi złożyć carowi memoryał w sprawie obecnego zatargu Stołypina z ciałami ustawodawczemi.

Gabinet rosyjski.

Petersburg. (Tel. wł.) Urzędownie zaprzeczają doniesieniom, jakoby Izwolski miał wkrótce ponownie dojść do władzy, jako minister spraw zagr. W zdrowiu ministra Sazonowa nastąpiło znaczne polepszenie.

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Ztg" donosi, że car zdecydował się dać dymisyę Stołypinowi. Stołypin bowiem obsadzał wyższe urzędy państwowe swoimi krewnymi. Car jest zwolennikiem przyzwoitości (!) i wyraził niezadowolenie z takiej taktyki protegowania krewniaków i kolegów na urzędy.

Proces ruskich studentów.

Lwów. (T. B.) Wobec tego, że wczorajszą rozprawę musiano przed południem odroczyć dla braku kilkunastu oskarżonych, przewodniczący zarządził dzisiaj środki zapobiegawcze. Mianowicie oskarżeni złożyli przyrzeczenie według § 191 procedury karnej, że bez zezwolenia sądu nie będą się wydalali z obecnego miejsca pobytu i nie będą utrudniali prowadzenia rozprawy. Oprócz tego ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału zapowiadającą, że w razie gdyby oskarżeni wydalili się samowolnie z sali sądowej będzie nad nimi zawieszony areszt śledczy.

Przesłuchiwano następnie świadka Bojakowskiego, słuchacza medycyny. Zeznał on między innemi, że pierwsze polano padło ze strony ruskiej.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 4 kwietnia.

Przed wyborami do Rady państwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Namiestnik Dr Bobrzyński odjechał wczoraj rano o godzinie 7 m. 50 do Lwowa Na dworcu namiestnik konferował jeszcze z prezesem Koła polskiego Drem Łazarskim. Większość posłów już się rozjechała. Pozostał tylko Dr Łazarski jako urzędowy przedstawiciel Koła polskiego i kilku posłów, którzy nie zamierzają kandydować. Wiadomość jakoby b. minister Korytowski zamierzał kandydować w N. Sączu w miejsce Dra Germana potwierdza się. Okazuje się również, że b. minister Biliński po wyrażeniu mu „votum" nieufności w okręgu, z którego został wybrany, niema obecnie okręgu, gdzie mógłby kandydować. Inne wiadomości o kandydaturach — jak się dowiaduje korespondent „Głosu narodu" — są przedwczesne.

Manewry tegoroczne.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse" donosi że wielkie manewry tegoroczne przeprowadzone będą w Dalmacyi. Celem ich będzie wypróbowanie, czy możliwem jest wylądowanie na wybrzeżach Dalmackich armii lądowej.

Lwów. (T. B.) Wczoraj popołudniu odbył się przy licznym udziale publiczności pogrzeb śp. hr. Włodzimierza Łosia, wiceprezydenta namiestnictwa. Egzekwie odprawił X. biskup Bandurski i X. mitrat Bielecki. W kondukcie żałobnym, oprócz rodziny wzięli udział namiestnik Bobrzyński, marszałek Badeni, generalicya, prezydyum miasta, przedstawiciele sfer urzędniczych. Zwłoki złożono na cmentarzu Łyczakowskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hr Khuen-Hedervary zaniechał podróży do Wiednia i nie weźmie udziału w Radzie wspólnych ministrów. — Rada zająć się miała nową ustawą wojskową. Hr Khuen pozostał w Budapeszcie, — gdyż i parlament nie dokończył rozprawy budżetowej.

Z ostatniej chwili.

Niedoręczanie legitymacyi. Otrzymujemy wiadomość, że doręczanie legitymacyi wyborczych odbywa się ogromnie nieprawidłowo zwłaszcza w sferach profesorskich i nauczycielskich. W szczególności osoby, co do których zachodzi podejrzenie, że mogłyby głosować na listę Związku ekonomicznego, bywają pomijani przy doręczaniu legitymacyi.

Wybory do sejmu bukowińskiego.

Czerniowce, 3 kwietnia.

W okręgu niemieckim (42) wybrany został kandydat niemiecki Dr Kratz. W okręgu polskim (43) wybrany został kandydat polski Dr Kwiatkowski, który otrzymał 4000 głosów na 4500 oddanych. Kontrkandydat Opitz otrzymał 500 gł.

Podczas wyborów do sejmu z kuryi powszechnej wybrano z rumuńskiego katastru narodowego Lupu'a (2158 głosów, kandydat socyalistyczny Grigorovici 988 głosów); Serbu'a, Aurelego Onciula, Simonoviciego, Hormuzakiego i Kupurenkę. Należą oni do rumuńskiej partyi narodowej.

Z katastru ruskiego wybrano Hawryszczuka soc.-dem., Spenula Młodorusina przeciw Starorusinowi, Łukasiewiczowi; radca sądowy Semaka, Młodorusin, wybrany został przeciw kandydatowi soc.-dem. Korejczukowi, burmistrz Lesan Młodorusin przeciw Starorusinowi i wreszcie Mikołaj Wasilko, Młodorusin.

W wyborze z katastru niemieckiego z Czerniowiec i miast potrzebny będzie ponowny wybór. Z niemieckich katolickich gmin wiejskich wybrani: niemiecki narodowiec Keschmann, z ewangielickiej Landwehr, z niem. partyi narodowej.

W okręgu żydowskim Czerniowce-Gurahumora: Skedl dostał 3273 głosów, Weisselberger 4859, Kellner 4094, Zeplichal 1394. Ściślejszy wybór między Kellnerem (żyd. narodowiec), a Weisselbergerem (partya syon. Strauchera).

Z ruchu wyborczego.

Przed wyborami z kuryi inteligencyi.

Jutrzejsze wybory do Rady miejskiej zapowiadają się niezwykle interesująco i nie będą pozbawione znaczenia politycznego. Jutro rozstrzygnie się, czy niewielka grupa ludzi, zorganizowanych w tzw. „Towarzystwie demokratycznem", grupa nie mająca żadnego wpływu na masy wyborcze, ośmieszona zarówno swą zupełnie ideowości pozbawioną polityką w Radzie miejskiej jak i swemi niedołężnymi i bezprogramowymi przedstawicielami w Wiedniu i Lwowie — zdoła przeprowadzić swych kandydatów do Rady miejskiej, i to w kuryi politycznie najdojrzalszej. Gdyby odpowiedź na to pytanie wypadła potwierdzająco, tem samem należałoby zwątpić w niezawisłość politycznego zdania wśród inteligencyi krakowskiej i ze wstydem pozwolić archontom demokratycznym ogłosić się przedstawicielami tych kół krakowskich, które sławę Aten polskich Krakowowi ustaliły.

Sprawa byłaby z góry rozstrzygniętą i to na niekorzyść „demokracyi", gdyby zwycięstwo listy demokratycznej zależało jedynie od osobistych i politycznych wpływów hegemonów w rodzaju pp. Bandrowskiego, Petelenza itp. Atoli lista owa ma za sobą jeszcze poparcie 1) wielkiego dziennika, 2) 1300 żydowskich wyborców, 3) w znacznej części magistratu i wreszcie 4) popiera ją zupełna dezoryentacya ideowa i dezorganizacya polityczna naszej inteligencyi. Tylko dzięki tym czynnikom mogą „demokraci" od lat 6 przeprowadzać swoich kandydatów w tem kole.

Obecnie znaczna część inteligencyi urzędniczej, zgrupowana w „Związku ekonomicznym" wystąpiła z osobną listą kandydatów. Lista ta zawiera nazwiska obywateli, znanych ze swego patryotyzmu, ze światłości sądu i niezawisłości zdania Reprezentowane są na niej wszystkie dykasterye urzędnicze jak i zawody wolne, dlatego lista ta wydaje się nam najsympatyczniejszą.

Ani kompromisowa lista „mieszczańska", którą p. prezydent Leo poleca (za pośrednictwem „klubu mieszczańskiego") ani ludowcowa, nie okazuje tej wysokiej skali bezpartyjności, inteligencyi i patryotyzmu, co lista urzędnicza. Z usunięciem więc p. Sarego, którego kandydaturę zwalczać musimy absolutnie ze względów narodowych i który powinien znaleźć sobie miejsce w żydowskiej kuryi małego handlu i ze wstawieniem w jego miejsce p. dyrektora Tomasza Sołtysika, przedstawia się lista urzędnicza następująco:

1) Ignacy Biskupski, naczelnik biura Tow. wzaj. ubezp. i wiceprezes Związku ekonomicznego. 2) Ks. Dr Józef Caputa, proboszcz kościoła św. Anny; 3) Dr Franciszek Ksawery Fierich, prof. Uniw. Jagiell.; 4) Józef Haluch, starszy oficyał pocztowy; 5) Julian Maciołowski, dyrektor szkoły wydziałowej; 6) Jan Peltz, st. inspektor kolei państwowej; 7) Floryan Popiel, radca sądu krajowego; 8) Ignacy Szulc, dyrektor szkoły wydz.; 9) Tadeusz Tabaczyński, rewident kolei państw.; 10) Tomasz Sołtysik, dyrektor III. gimnazyum.

Kandydatury nauczycielskie.

Nauczycielstwo krakowskie wydało następującą odezwę do wyborców z I. koła!

Nauczycielstwo miasta Krakowa, złączone w sprawie wyborów ze Związkiem ekonomicznym, poleca wyborcom jedynie kandydatury pp.:

Juliana Maciołowskiego, dyrektora szkoły wydziałowej b. radcy miejskiego.

Ignacego Szulca, dyrektora szkoły wydziałowej, imienia Jana Kochanowskiego

z gorącą prośbą poparcia całej listy Związku ekonomicznego, jako jedynie dającej rękojmię służenia moralnym i materyalnym interesom mieszkańców drogiej nam Stolicy.

Komitet naucz. krak. połączonego ze Związkiem ekonom. urzęd.

* * *

Wybory do Rady miasta Krakowa. Wczoraj odbywały się wybory sześciu kandydatów do Rady miejskiej z oddziału Koła II (mała własność). Na ogół uprawnionych 1119 głosowało 762. Wybrani zostali radcami p. p.: Henryk Schwarz 624 głosami, Stanisław Drozdowski 607 gł., Dr Samuel Tilles 602 gł., Ksawery Mikuski 596 gł., Józef Bialik 578 gł., Adam Czunko 527 gł. Po wybranych otrzymali pp.: Dr Tadeusz Federowicz 269 gł., Władysław Kleinberger 193 gł, Stanisław Stachowski 52 gł., Dr Franciszek Mussil 42 gł., Karol Markus 16 gł., Halski Ludwik 12 głosów. — Przeszła więc w zupełności lista proponowana przez wyborczy komitet mieszczański.

Szanse stronnictw: socyaliści.

Wiedeń, 3 kwietnia.

Pomimo dość stanowczych zapowiedzi, a nawet lekkich gróźb ze strony rządu, większość posłów była do końca prawie przekonana, że rozwiązanie nie nastąpi, że jakaś dobroczynna interwencya uchroni Izbę od nowych wyborów, tak kłopotliwych, tak kosztownych i tak niepewnych.. Bardzo wielu „reprezentantów ludu", zwłaszcza w Galicyi, zapomniało już nawet o istnieniu wyborców, i wcale nie miało ochoty zaznajamiać się tak prędko z tym przykrym i chwiejnym żywiołem. To też, gdy nadszedł moment decydujący, nietylko posłowie, ale i zarządy stronnictw były zupełnie nieprzygotowane i zapanowało chwilowe zamieszanie wobec braku wszelkiej oryentacyi. Stąd też i kampania wyborcza jeszcze się właściwie nie zaczęła, i daje się spostrzedz co najwyżej poszukiwanie jakichś haseł i programów, któreby miały moc magiczną pociągnięcia i poruszenia mas wyborczych.

Stosunkowo najspieszniej poruszyli się socyaliści, którzy rozporządzając stałą i karną organizacyą w całem państwie, mogli przynajmniej przemówić do wyborców natychmiast po rozwiązaniu. Ale nastrój ich nie jest wcale optymistyczny. Wiedzą oni dobrze, że nadzwyczajny sukces, jaki odnieśli podczas pierwszych powszechnych wyborów był nawet dla nich wielką niespodzianką i już się nie powtórzy. Będą musieli walczyć ciężko o swoje mandaty i są przygotowani na dotkliwe porażki, chociaż się publicznie do tego nie przyznają. Program socyalistyczny, skostniały w marksowskich doktrynach — nie działa już na tłumy znużone oczekiwaniem uszczęśliwiających przeobrażeń nagle zapowiadanych i nigdy nie ziszczonych.

Metoda agitacyjna, brutalna i demagogiczna, zraniła warstwy inteligentniejsze i skazuje partyę na nieustające zniżanie się do poziomu tłumów najmniej oświeconych, ale za to bezkrytycznych, których szeregi przerzedza nieustannie szkoła i ruch oświatowy.

Oprócz tego kwestye narodowe rozsadzają coraz silniej pozorną zwartość rewolucyjnej międzynarodówki. Pomiędzy socyalistami niemieckimi i czeskimi panuje taka prawie niechęć, jeżeli nie nienawiść, co wśród burżuazyjnych warstw obu narodów. Jest to np. zupełnie wykluczone, żeby w obu okręgach mieszanych, gdzie rozstrzygają głosy robotnicze, Czesi pozwolili sobie narzucić niemieckiego socyalistę. Do takiej abnegacyi zdolni są tylko Polacy, którzy n. p. na Śląsku poddali się pokornie rozkazom wiedeńskim i wybrali Czecha (Cingra) w imię braterstwa narodów... Kitem, utrzymującym jeszcze solidarność partyi są żydzi, którzy zresztą dostarczyli socyalistom w Wiedniu i Galicyi najliczniejszego kontyngentu wyborców. Ale nacyonalistyczny ruch ogarnia nawet masy żydowskie, które coraz mniej stosują się do wskazówek i poleceń kahałów, protegujących systematycznie żydowskich kandydatów, a coraz ogólniej idą za hasłami nacyonalistycznymi. Nawet w Wiedniu socyaliści już nie mogą liczyć na wszystkich żydów.

W końcu należy uwzględnić jeszcze także czynnik psychologiczny: zupełna bezpłodność socyalistycznej polityki. Wyborcy inteligentniejsi zdają sobie sprawę z tego, że cała działalność posłów socyalistycznych jest negatywna, — a przytem ich krytyka nigdy nie jest rzeczowa, ale zawsze przesiąknięta pierwiastkami.

W tych warunkach perspektywa wyborów jest dla socyalistów dość mętna i dlatego „Arbeiter Ztg" napada tak gwałtownie na rząd barona Bienertha.

Co do Galicyi socyaliści są lepszej nadziei i liczą na pozyskanie dwóch mandatów krakowskich (z miasta i okolicy) i mandatu tarnowskiego. Jest rzeczą polskich i chrześcijańskich wyborców postarać się o to, aby te przewidywania okazały się złudnemi.

Kandydatury żydowskie do Rady państwa.

Jak donosi dziennik żydowski „Der Tag" w kołach umiarkowanych żydów mają zamiar postawić następujących kandydatów przy wyborach do Rady Państwa; a mianowicie:

Pp. Dr Loewenstein w okręgu miejskim Drohobycz Bolechów-Skole-Turla; Dr Tobias Aschkenazy w trzecim okręgu lwowskim; Dr Marcin de Horowitz(!) w okręgu Stryj Kałusz; Dr Kolischer w Brodach; Radca dworu Józef Sare, względnie Dr Samuel Tilles w piątym okręgu krakowskim, tj. na Kazimierzu; Dr Alfred Rappaport de Porada w Chrzanowie (jako kandydat mniejszości (!); Dr Rafał Landau w okręgu Tarnobrzeg - Mielec (!) Edward Rauch w Stanisławowie: Prof. Dr Rosenblatt w Kołomyi; Dr Gold w Złoczowie.

Syoniści zamierzają stawiać kandydaturę p. Standa w Tarnopolu; Dra Michała Ringla w okręgu Stryj-Kałusz, Dra Zippera w III. okręgu lwowskim lub w Drohobyczu. Kandydatura byłego posła Dra Mahlera nie będzie tym razem popieraną przez partyę syonistyczną — pan Dr Mahler zamierza kandydować na Bukowinie w okręgu miejskim Suczawa-Radowic-Sereth, jako samodzielny kandydat żydowski,

Dr Lieberman kandydyduje nadal w Przemyślu, Dr Diamand w trzecim okręgu lwowskim, Dr Schorr w Kołomyi Dr Loewenherz w Brodach, Dr Drobner w piątym okręgu krakowskim.

Ludowiec p. M. Kanarek kandyduje w Chrzanowie.

Przywódca ortodoksów p. Dawid Schreiber z Drohobycza zamierza kandydować w okręgu Żółkiew-Rawa ruska-Sokal.

„Polityka" w Radzie miejskiej.

(Pogadanka).

III.

Kiedy wstąpiłem do Rady, zastałem w niej trzy kluby: demokratyczny, konserwatywny i mieszczański. Dwa ostatnie łączyły się prawie zawsze ze sobą i stanowiły połowę Rady. Do demokratów należeli wszyscy bez wyjątku żydzi, tak postępowi, jak i kahalni. Sam ten układ stronnictw uderzał nienaturalnością, jeżeli powiem, kto to mieszczanie ze swego rodu i stanowiska powinni byli być demokratami, a naodwrót co z demokracyą mógł mieć wspólnego prezes lub członek kahału, najkonserwatywniejszej w świecie instytucyi? Ale tak było, a ponieważ tak było więc demokraci, choć równi w sile (na liczbę) z konserwatystami, byli „de facto" w większości, a to z tej prostej przyczyny, że kiedy demokraci regularnie uczęszczali na posiedzenia, to znaczna część konserwatystów tylko czasami raczyła brać w nich udział. Statystyka obecności na posiedzeniach wykazywała, że na 34 posiedzeń odbytych od końca października 1897 r. do listopada 1898 jeden radca opuścił posiedzeń 16, drugi 17, trzeci 19, czwarty 20, piąty 24, a był i taki co ich opuścił 29 Charakterystycznem jest to, że między tymi „pilnymi" znajdowali się ci, co z czasem na mocy swych „zasług i pracy" doszli do najwyższych w Radzie stanowisk. Tak n. p. Dr Leo przepołowił swą gorliwość, bo gościł tylko na 17 z owych 34 posiedzeń.

Ten nierówny udział w posiedzeniach ze strony równych liczebnie stronnictw, był powodem, że demokraci w Radzie rej wodzili co dobitnie wykazał wybór delegata do Rady szkolnej krajowej. J. E. Tarnowski, dotychczasowy delegat otrzymał tylko głosów 15, a na śp. Rottera padło głosów 30. Co prawda armii demokratycznej, do osiągnięcia liczbowego efektu tej wiktoryi, pomogło kilku ochotników (zdrajców) z klubu mieszczańskiego.

Najwybitniej równowagę liczbową stronnictw stwierdził wybór wiceprezydenta po ś. p. Faustynie Jakubowskim. Przeciw konserwatywnej kandydaturze hr. Andrzeja Potockiego postawili demokraci kandydaturę.... konserwatysty ś. p. Karola Pieniążka.

Ten sam fakt wskazuje jakie to były zasady obu stronnictw. Konserwatysta walczył z konserwatystą przez całe stronnictwo konserwatywne popieranym. Demokratom zaś szło nie o zasady, lecz o osobę i głosowali za Pieniążkiem, nie aby go miłowali, gdyż stanowczo był więcej skrajnym, silniej afiszującym się, zacieklejszym konserwatystą niż Potocki, ale szło im jedynie o to, aby nie dopuścić Potockiego, „jaśnie pana". W tem miał tkwić demokratyzm!

Przy pierwszem głosowaniu obaj kandydaci otrzymali po 24 głosy (dwie kartki były „białe") przy drugiem po 25 głosów. Wówczas Potocki oświadczył, że zrzeka się kandydatury i Pieniążek został wiceprezydentem. Warto zaznaczyć, iż żydzi nieobecnemu przy głosowaniu bł. p. Ichheiserowi kazali złożyć mandat.

Ta sama równowaga liczbowa powtórzyła się w rok później przy wyborze prezydenta. Do urny nie stanęło tylko dwu radców, a raczej tylko jeden, gdyż powołany na miejsce Ichheisera śp. Hajdukiewicz nie przyjął mandatu. Jaka dyscyplina panowała wśród konserwatystów jednym dowodem było przerwanie kuracyi w Karlsbadzie przez chorego hr. Bukowskiego, a dowodem drugim kontrola przy głosowaniu. Przyszli demokraci, genialni macherzy wyborów (czyż potrzeba wymieniać ich nazwiska?) ustanowili dla każdego zosobna wyborcy konserwatywnego dwu „aniołów stróżów" — każdy konserwatysta musiał tym swoim stróżom pokazać kartę z wypisanem na niej nazwiskiem śp. Potockiego przed samem wrzuceniem jej do urny. Łatwo pojąć do jakiego stopnia ubliżający był ten „system" dla ludzi tak poważnych jak posłowie profesorowie uniwersytetu, dygnitarze kościelni.

Przy pierwszem głosowaniu otrzymał Friedlein głosów 29, Potocki 27 (dwie kartki białe), przy drugiem Friedlein 29, Potocki 28 (jedna kartka biała). Friedleinowi wciąż brakowało jednego głosu do absolutnej większości. Dopiero przy trzeciem głosowaniu jeden „mieszczanin" odstąpił od kandydatury Potockiego i tym trzydziestym głosem utrzymał się Friedlein na prezydenturze. Inny „mieszczanin" (z inteligencyi) już przedtem „zdradził" zasady konserwatywne, dla których został do Rady wybrany — w przeddzień wyboru prezydenta został demokratą. Za zdradę tą demokraci obiecali go wynagrodzić i rzeczywiście wynagrodzili wcale dobrą posadą. Nazwiska nie wymieniamy, bo „niech zmarli śpią w spokoju". To tylko zaznaczę, że gmina grubo za ten głos zapłaciła.

Upadek kandydatury Potockiego przyjęła „N. Reforma" artykułem tryumfalnym. Zapewniała, że demokraci zwalczali tę kandydaturę jedynie dlatego, iż była postawiona w celach politycznych, aby stronnictwo konserwatywne zawładnęło Radą „dotychczas wolną od partyjnych zakusów". Nie trzeba — wołała „N. Reforma" „wnosić do Rady haseł politycznych lub partyjnych". Takie miała zdanie „N. Reforma" przed laty dwunastu. — Dziś inną piosnkę na same usta zawodzą. Pokazuje się, że jedni na starość mądrzeją, a drudzy nie mądrzeją. Trudno jednak zaprzeczyć, że nauczycielami dzisiejszych demokratów byli... konserwatyści. Ich to „szkoła" — bał na ich łonie wykołysali się mistrze demokracyi!

W tych samych mniej więcej czasach walk o stołki toczono na Radzie i inne walki, dowodzące jak zabawnie, wprost humorystycznie, a nieraz i szkodliwie wprowadzano partyjność do spraw czysto ekonomicznych, nie mających żadnych stycznych z zasadami lub przekonaniami politycznemi i społecznemi.

Była więc naprzód walka o tramway, to jest o przemianę tramwayu konnego na elektryczny. Demokraci tą zamianą zachwycali się, konserwatyści traktowali ją chłodno; dla pierwszych było to „zwycięstwo postępu", które miało Kraków „ożywić" (był nawet głos, że tramway Kraków... upromysłowi i zmieni powolny temperament mieszkańców), dla drugich tramway był rzeczą obojętną, a nawet niektórzy z nich obawiali się, iż zaszkodzi powadze murów Krakowa. Zapał demokratyczny był jednak szkodliwy, bo prowadził do dalekich ustępstw dla Towarzystwa tramwayowego, przy zawieraniu z niem kontraktu. Wszystkie te narzekania na tramway, jakie później rozlegały się w Radzie i dziennikach, miały źródło w ówczesnej grzeczności dla Spółki tramwayowej. — Za każdem jej życzeniem demokraci walczyli, jak lwy, a popierał ich referent, radca miejski Rothwein, który był zarazem... adwokatem, pełnomocnikiem Spółki (dopiero po podpisaniu kontraktu skłoniono go do zrzeczenia się roli referenta) Jak daleko szły ustępstwa, dowodem był zamach na całość bramy Floryańskiej: chciano ją rozszerzyć, popsuć ten cenny zabytek, dla wygody tramwayu. Ale tu prezydyum demokratyczne spotkało się z „niesfornością" kilku członków, którzy sprzeniewierzyli się zasadom tramwayowo-demokratycznym.

Przy ich też pomocy i przy sukursie paru „dzikich", zdołali konserwatyści zamiast rozszerzenia u góry bramy, przeprowadzić obniżenie terenu. Walka ta przypomina nieco szereg niekrwawych potyczek o zabudowania przy kościele św. Idziego, które demokraci chcieli zburzyć, a konserwatyści wyrestaurować. Wysoce zabawnym jest fakt, że kiedy demokraci, stanowiący później (1902—1907) mniejszość Rady, walecznie szturm przypuszczali do tej „rudery", obecnie, mając jej losy w swoich jedynie rękach, postanowili... uszanować tę pamiątkę przeszłości. I nie pisz tu satyry, kiedy tak zmieniają się nietylko przekonania polityczne, ale i poglądy estetyczne.

Druga walka „przekonań" była o teatr. Szło o to, czy go wydzierżawić, czy objąć w zarząd miasta. Zdaje się, że tu chyba nie mogło być żadnej „polityki", że tu przynajmniej mężowie polityczni od siedmiu boleści będą się kierować tylko własnem zapatrywaniem. Gdzie tam! tu właśnie powołano pod broń solidarność polityczną i wyznaniową. Ponieważ po referacie mniejszości komitetu wybrnęli do ułożenia kontraktu o dzierżawę teatru, po referacie nadzwyczaj szczegółowym, opartym na faktach i cyfrach, a przemawiającym za zarządem własnym, większość Rady dała poznać, że podziela zdanie referenta — przeto „przyjaciel polityczny" głównego zwolennika dzierżawy (konserwatysty) postawił wniosek, aby odroczyć posiedzenie tak dla spóźnionej pory, jak dla potrzeby „głębszego zastanowienia się nad wywodami referenta mniejszości, które wywarły tak silne wrażenie". Był te prosty manewr. Nazajutrz ów konserwatywny zwolennik dzierżawy zwołał stronnictwo, a iż był to mąż wpływowy, przeto zagroził wystąpieniem z Rady miejskiej, gdyby się uchwalił wniosek „umiastowienia" (można czytać: gdyby mężowi pani K. nie oddano dzierżawy). Na takie „dictum" struchlał sztab konserwatywny i mimo sprzeciwienia się kilku szeregowców, uchwalił większością solidarność partyjną, zapewne „w obronie najświętszych przekonań i zasad wyssanych z piersi matki". To jednak jeszcze o kwestyi nie decydowało bo konserwatyści dopiero razem z „mieszczanami" czoło demokratom stawić mogli, a mieszczanie nie chcieli w tym wypadku słuchać tej komendy. Ale pomiędzy żydami znalazł się doktór medycyny, który również, jak ów konserwatywny zwolennik dzierżawy przyrzekł „pod słowem" żonie kandydata na dzierżawcę, że będzie... dyrektorową. Obaj ci mężowie, konserwatysta katolicki i postępowiec żydowski, zawarli pakt, na mocy którego ów doktór medycyny zwołał swych współwyznawców i przedstawił im straszne skutki umiastowienia teatru. Oto: teatr stanie się klerykalnym, nie będą w nim grali sztuk postępowych, podlegać będzie cenzurze i kontroli biskupa Puzyny (*ipsissima verba*). Tylko dwu radców żydowskich, widząc nonsens argumentacyi, zerwało wyznaniową solidarność; reszta, czy to w strachu przed kardynałem, czy dla koleżeństwa, głosowała przeciw umiastowieniu.

Podały sobie dłonie dwie grupy najbardziej sobie wrogie — i protegowana dama zwyciężyła. Czy się źle, czy dobrze stało, nie chcę rozstrzygać, bo w sprawie, jak prowadzić teatr, chyba każdemu własne zdanie zostawić wolno — ale przytoczony obrazek świetnie sam przez się maluje... zasady radzieckie. Z rzeczy obojętnej zasadniczo zrobiono sprawą partyjną i wyznaniową; stronnictwo konserwatywne zmuszono do solidarności (a solidarność miała obowiązywać tylko w sprawach zasadniczych), demokracyę zaś rozbito na dwa obozy. Stańczyk, towarzysz broni żyda, walczącego przeciw klerykalizmowi i kard. Puzynie — widok to wspaniały i tak humorystyczny, że na podobny efekt nie zdobyłby się żaden autor farsy politycznej.

Ale wszystko to drobiazg wobec homeryckich bojów staczanych całe lata o wodociągi. Sp. Rotter wydobył ich sprawę z chaosu niedołęstwa i dzięki swej energii szczęśliwie doprowadził do końca. Znowu zastrzegam się, że w wodociągach bielańskich każdemu zostawiam jego zdanie. Ale śmiech pusty brał jak wszyscy demokraci bez wyjątku niemi się zachwycali i jak konserwatyści (co prawda z małemi wyjątkami) czując do nich wstręt nieprzezwyciężony rzucali kłody pod nogi Rotterowi. Potyczek było co niemiara, ale walną bitwę rozegrano w chwili, kiedy cały projekt był gotów i szło tylko o oddanie robót jednemu z konkurujących przedsiębiorców. Rzecz się miała rozstrzygnąć pomiędzy dwoma, zarówno „solidnemi" firmami niemieckiemi z Czech: Corté i Rumpel-Waldeck. Rotter oświadczył się za tą drugą firmą, konserwatyści należeli do stronnictwa „kortowego". Ale nie pomogło im ani to, że Corté oświadczył gotowość obniżenia swej oferty, ani że w ostatniej chwili telegraficznie zawiadomił, iż przystąpi z udziałem pół miliona do sfinansowania wodociągów i że będzie używał wyłącznie sił i materyałów krajowych. Pominę dalsze szczegóły, a podniosę tylko niesłychany zapał, jaki ożywiał obie strony walczące. Corté i Rumpel-Waldeck przestali być firmami, stali się ideami. Bez przesady, zaledwie parę razy w życiu zdarzyło mi się słuchać tak gorących wywodów. Zagrano nawet na strunie patryotycznej, dowodząc, iż Corté jest hakatystą w stosunku do Czechów, tak jakby jakakolwiek firma niemiecka w Czechach mogła być przyjaźnie usposobioną dla naszych „kochanych braci" nad Wełtawą, którzy dla dobra Słowiańszczyzny zabierają nam dusze na Śląsku. Koniec końców „Słowianie" Rumpel i Waldeck zwyciężyli. (C. d. n.).

K. Bartoszewicz.

O przekupstwo posłów.

Tarnobrzeg, 3 kwietnia.

Po rozpoczęciu dzisiejszej popołudniowej rozprawy, sędzia oświadcza, iż przychyla się do żądania obrońcy i postanawia przesłuchać Juliana Golligera, Kropfa, Witschnera i Paducha. Inne wnioski odrzucono.

Sw. Antoni Paduch, były poseł, zeznaje bez przysięgi. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwiła się obrona, z tych samych przyczyn nie odebrano przysięgi od sekretarza Paducha Dembińskiego.

Według zeznań świadka przed świętami żydowskiemi w październiku, we Lwowie, podpisał mu b. poseł Wiącek weksel na 2000 kor., którą to kwotę Paduch miał podjąć w Towarzystwie eskontowym w Jaśle — pożyczka ta miała być na jego osobiste potrzeby. — Tam spotkał Kropffa, który mu powiedział, że ma krewnego Wietschnera w Jaśle, Kropff skarżył się, że matka jego nie otrzymała koncesyi i stała się jej krzywda. Kropff prosił go o poparcie w namiestnictwie. Było to po posiedzeniu Koła sejmowego i polskiego, które odbyło się w gmachu sejmowym, a skończyło się w nocy. Czekał na niego tam Kropff, ze względu, aby mu jutro Paduch nie zginął. Paduch nocował z Kropffem w hotelu, rano poszedł z Kropffem i Witschnerem do namiestnictwa i tam wprowadził Kropffa i Witschnera do oddziału propinacyjnego, gdzie starał się gorąco poprzeć szynkarza. Później jednak Paduch oświadczył interesowanym, że w pewność koncesyi nie wierzy, bo i „anieli w niebie nie wiedzą" czy koncesye będą pewne.

Podpisany weksel wziął Wietschner i pojechali do Krosna, aby go tam zeskontować, gdy jednak okazało się to niemożliwem, Kropff czy też Gutman nastręczył Golligera, który ten sam weksel podjął się zeskontować, za co Paduch miał mu dopomódz w sprawie koncesyi.

W Krośnie był Paduch w starostwie w sprawie koncesyi Wietschnera i prosił starostę o poparcie.

Paduch następnie objaśnia szeroko swój stosunek do swego sekretarza Dembińskiego, i do Fidlera, a dalej omawia sprawę kartki korespondencyjnej, jaką do niego pisał Wiącek.

Świadek ogląda następnie listy swe w oryginale, a na objaśnienie obrońcy, że listy te były fotografowane, mówi ironicznie: „Nie było tam co fotografować"! Co do listów oświadcza, że to „jego wyrób", ale „udało się Mośkowi je wykupić".

Świadek omawia dalej swoje sprawy dla których jeździł do Lwowa. Kandydując na polecenie p. Stapińskiego „zrobił 31 stówek". P. Stapiński obiecał mu zwrócić dwie trzecie części kosztów agitacyjnych. — Gdy potem świadek upominał się u Stapińskiego o pieniądze, ten pokazał mu figę. (W sali śmiech).

Zastępca oskarżyciela prywatnego zapytuje świadka czy mu nie wiadomo czy inni posłowie wyrabiali koncesye.

Swiadek objaśnia, że we Lwowie istniało jakby biuro p. Stapińskiego w celu popierania spraw koncesyjnych, gdzie podobno wnosili petenci prośby na piśmie

Po spisaniu protokołu zeznań Paducha, odroczono rozprawę do jutra.

Podczas zeznań p. Paducha sala co chwila wybuchała homerycznym śmiechem. Paduch zeznawał z całym cynizmem, chwaląc się swoją działalnością społeczną — i dowcipkował.

(Telegramy „Głosu Narodu".)

Tarnobrzeg. (T. B). Na dzisiejszej rozprawie Paduch zjawił się w sukmanie chłopskiej Zeznaje w sprawie Fiedlera, że chciano na weksel opiewający na 2000 koron także podpisu Fiedlera. Goliger pożyczył Paduchowi na ten weksel 300 a na drugi na 1200 pożyczył 900. Paduch przyrzekł Goligerowi wezwać Fiedlera do Lwowa, aby wstawił się we Lwowie za trzema pokrzywdzonymi przy nadawaniu koncesyi wyborcami z jego okręgu. Paduch widział się z Fiedlerem w Brzesku i opowiedział sprawę owych trzech wyborców Fiedlerowi. Paduch nie wspomniał o zwrocie kosztów, jakkolwiek Goliger mu o tem mówił. Fiedler przyrzekł przyjechać do Lwowa i zaraz pojechał. Na stacyi we Lwowie czekał Paduch na niego. Paduch zawiadomił Goligera, gdzie może spotkać się z Fiedlerem. W oznaczonym hotelu w obecności Paducha konferował Goliger z Fiedlerem Co tam mówili nie wie. Paduch zeznaje z wielkim humorem, co powoduje wybuch wesołości na sali.

Precz z towarem praskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 10, zachód przypada o godz 6 minut 15; długość dnia godzin 13 minut 05.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w środę Wincentego, pojutrze w czwartek Celestyna.

Kraków, dnia 4 kwietnia.

Uroczysty wieczór Kościuszkowski. W niedzielę dnia 2 kwietnia odbył się staraniem IX Koła Pań T. S. L. w salach Klubu pocztowego uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki. Program składający się przeważnie z produkcyj muzykalno-wokalnych wykonany został pod każdym względem wzorowo.

Po odśpiewaniu kantaty kościuszkowskiej przez chór „Sokoła" zagaił wieczór p. prof. Kozłowski odczytem wysoce patryotycznej treści i pełnym głębokich myśli, kreśląc życie Kościuszki i Jego walkę o wolność narodu polskiego i przedstawiając w nader barwnych słowach martyrologię Polski, której rozbiór nazwał potrójną wiwisekcyą.

Nastąpił potem szereg bardzo udatnych produkcyi muzykalno-wokalnych, nagrodzonych zasłużonymi oklaskami przez liczne zebranych słuchaczy. Kulminacyjnym punktem programu był nader udatny obrazek sceniczny pod tytułem „Dla Ojczyzny" napisany przez znaną pisarkę ludową Jadwigę z Łobzowa, a odegrany z pełnem zrozumieniem rzeczy tak, że z prawdziwą przyjemnością należy podnieść trudy i starania, jakie poniosło pocztowe Kółko dramatyczne (pod artystycznym i umiejętnym kierunkiem p. Rudolfa Dobrowolskiego), podejmując się zupełnie bezinteresownie trudnego zadania.

Doskonałe wykonanie wszystkich ról bez wyjątku zdradzało staranne przygotowania w części ansamblowej, oraz żywe przejęcie się tekstem.

Z pośród utalentowanych amatorów wyróżnili się pięknem opracowaniem ról i werwą nieposlednią p. Lubańska, dając interesującą postać matki Polki, p. Ludwińska, panny Rawicz, Juszczykówna i Wiśniewska, dalej panowie Müller, Hałatek, Giermek, który, jako Tadeusz wlał w swą rolę wiele zapału i szczerości Jacheć, Stawski, Izdebski, Kwieciński wreszcie p. Nowotarski, który rozwinął dużą siłę charakterystyki w roli majstra krawieckiego.

Na pierwszy plan wybiła się młodziutka amatorka, 10 letnia Irenka Mieserówna, która, jako Marysieńka, odtworzyła postać zupełnie skończoną i wywołała silne wrażenie na słuchaczach. Zebrała też gromkie oklaski, a w dowód szczerego uznania wręczono jej dwa piękne bukiety.

Po ukończeniu przedstawienia przemówił imieniem wszystkich słuchaczy p. Stróżyński do autorki tej patryotycznej sztuczki scenicznej, wyrażając zasłużonej pisarce w rzewnych słowach hołd i uznanie za jej owocną pracę na niwie piśmiennictwa ludowego. Głęboko wzruszona odpowiedziała szanowna autorka dziękując za słowa uznania dla jej „skromnej" pracy.

Licznie zebrani słuchacze rozeszli się wśród wysoce poważnego i uroczystego nastroju.

Wiec młodzieży „postępowej" Uniw. Jagiell odbył się wczoraj w hotelu Kleina — przy niewielkiej liczbie uczestników. Zabierali prawie wyłącznie głos członkowie komitetu strajkowego, — występując przeciw ostatnim zarządzeniom Senatu akademickiego i narzekając, że ogół młodzieży „postępowej" zaprzestał prowadzenia walki „ostro i zaczepnie". — Zgłoszono kilka rezolucyi. Rezolucyę doradzającą zakończenie akcyi strajkowej, rozwiązanie komitetu strajkowego i wydanie odezwy motywującej ten krok, odrzucono 130 głosami przeciw 4. Natomiast uchwalono rezolucyę akceptującą stanowisko komitetu, wyrażone w skonfiskowanej odezwie do Senatu (odezwa żądała od młodzieży cofnięcia, ewentualnie wstrzymania się od wnoszenia podań, w których każdy uczeń naganiony przez Senat, chcąc otrzymać uwolnienie od czesnego, miał zaręczyć, że w gwałtach dnia 30 stycznia b. r. nie brał czynnego udziału) i wzywającą komitet strajkowy, aby wobec ostatnich komunikatów Senatu przedsięwziął energiczne kroki w czasie i w sposób, jaki uzna za wskazany. Inną rezolucyę wezwano ogół młodzieży do czynnego udziału w zbieraniu funduszu dla tych niezamożnych naganionych kolegów, którzy nie słożywszy takiego poręczenia nie będą uwolnieni od czesnego.

Inna uchwała wzywa tych wszystkich z młodzieży, którzy złożyli owe podania celem uwolnienia od czesnego, aby te podania cofnęli.

Rekolekcye francuskie Staraniem Stowarzyszenia „Protection de la jeune fille im Joanny d'Arc", urządzone będą w dniu 9, 10 i 11 bm. rekolekcye francuskie w kaplicy przy klasztorze PP. Dominikanek na ul. Mikołajskiej.

Rekolekcye odprawiać będzie O. Zygmunt, Dominikanin, rano o godzinie 9 i popołudniu od 4 do 5. Spowiedź odbędzie się we wtorek popołudniu, ogólna Komunia św. we środę rano.

Zawiadamiając o tem osoby zainteresowane, Komitet stowarzyszenia zwraca się z prośbą do wszystkich Pań, mających w domu swym Francuski, aby zechciały ułatwić im możność wzięcia udziału w rekolekcyach tak potrzebnych dla pożytku i pociechy każdej cudzoziemki, pozostającej wśród obcych ludzi i warunków.

Z teatru miejskiego. W dniu dzisiejszym ukaże się ostatnia nowość repertuarowa „Echo" H. K. Rostworowskiego, z panią Ireną Solską w roli Elżbiety, która stała się jednym z najświetniejszych jej popisów.

W dniu jutrzejszym przypomni się pani Solska publiczności krakowskiej w Klarze w „Ślubach panieńskich" Fredry; rolę Gucia wykona po raz pierwszy p. Leszczyński. — W próbach baśń M a e t e r l i n c k a „Anglawena i Sellsetta".

Koncert chóru krakowskiego „Sokoła", ostatni z produkcyi muzycznych przed Wielkim tygodniem odbędzie się dnia 9 kwietnia, t. j. w niedzielę wieczorem, w sali „Sokoła". Wobec współudziału wybitnych sił muzycznych z cenionym pianistą krakowskim prof. Fr. Bylickim na czele, tudzież obiecującej śpiewaczki p. Teofili Garfu, uczenicy prof. Burzy, produkcya ta, cieszy się znacznym zainteresowaniem. Dochód z koncertu przeznaczony na budowę drugiej sali tak potrzebnej dla naszego „Sokolstwa" zgromadzi niewątpliwie liczne grono słuchaczy.

Artystyczne kierownictwo produkcyi, spoczywa w doświadczonym ręku zaszczytnie znanego śpiewaka, prof. St. Bursy, dyrygenta krakowskiego „Sokoła". — Bilety zamawiać i nabywać można wcześniej w handlu Wgo Lamkosza linia A—B.

Z Arcybractwa miłosierdzia. W piątek dnia 7 kwietnia, jako uroczystość Matki Boskiej Bolesnej, Patronki Arcybractwa Miłosierdzia, w kościele św. Barbary, o godz. 8 rano, odprawionem będzie uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, na które Zarząd Arc. Mił. wszystkich Braci zaprasza, z nadmienieniem, że członkowie Arc. Mił. w razie dopełnienia w tym dniu zwykłych warunków do odpustów przywiązanych, mogą dostąpić w

Z różnych sal.

(Koncerty. — Teatr. — Wiec).

W piątek odbył się koncert kompozytorski pana Michała Świerzyńskiego, ze współudziałem panny Hendrichówny, śpiewaczki, panny Michalskiej, fortepianistki, profesora Wierzuchowskiego, skrzypka panów Nowowiejskiego i Walewskiego, jako dyrygentów, chóru akademickiego, orkiestry setnego pułku i amatorskiej towarzystwa muzycznego. Zmęczyłem się...

Pan Michał Świerzyński jest bardzo poczciwym człowiekiem, był, jest i pozostanie — po wsze czasy — kompozytorem rdzennie krakowskim, dobrze, na tutejszym (ach! jak wyboistym!) bruku, znanym, albowiem u czuwa, od czasu do czasu, potrzebę przedstawienia swej twórczości krewnym i życzliwym znajomym.

Ilością, samych tylko wydrukowanych, dzieł pan Swierzyński dawno już przewyższył Chopina. Napisał dwie opery, mnóstwo kantat, pieśni narodowych i innych, na chóry i głos solowy z towarzyszeniem fortepianu, dostrajając swą lutnię do tekstów, śród których roi się od aniołów, kolibrów, różyczek, całusów, usteczek, przepisów na całuski (sic!), czarnych wąsików, kogutków i kokoszek i innych, tym podobnych rzeczy. Wydał zbiorek dla organistów krakowskich, szereg utworów fortepianowych; stworzył wreszcie trzy symfonie, z których trzecią usłyszeliśmy na piątkowym koncercie. Z ręką na sercu oświadczyć można, że tego rodzaju rzeczy w muzyce istnieje niewiele, pod niektórymi zaś względami jest ten utwór unikatem. I tak posiada aż dwa scherza; na coś podobnego nawet Beethoven sobie nie pozwolił; i dziwić się należy wstrzemięźliwości autora, który mógł pomysł wyzyskać: kropnąć np. trzy adagia i cztery finały. Gdyby w przyszłości coś podobnego zdarzyć się miało, proszę nie twierdzić, że to ja na tę drogę kompozytora popchnąłem. Dalej, symfonia jest generalnym przeglądem wszystkich kierunków muzycznych, od czasów prahistorycznych do czasów post-historycznych. Jest to objaśnienie, którego udzielił mi twórca własnoustnie. Miotani więc jesteśmy pomiędzy ultraklasycyzmem, a ultramodernizmem. W finale mamy nawet przedsmak kompozycyi, które tworzyć będzie osobnik, urodzony z legalnego związku, zawartego pomiędzy synem Ryszarda Straussa i córką Klaudyusza Debussyego. Zdania co do znaczenia tego finału były podzielone: jeden z moich sąsiadów utrzymywał, że to bójka pijanych cyganów o talerz gulaszu pod Marmarosz-Szyget; inny — że to taniec Kafrów, przybyłych do Krakowa i pokąsanych przez miejscowe, wałęsające się pod dobrotliwem okiem magistratu, psy wściekłe; inny, że to żale, niewybranego do rady miejskiej, pana Drobnera; inny wreszcie, że to chwila zjawienia się kompozytora, na sądzie ostatecznym, przed obliczem Wszechmocnego, który mu wiele odpuści, ze względu na poczciwość i dobrą wiarę, z jaką czyni wszystko, co czyni.

Srogi ten, wściekle trąbiący, lewiatan — mówię o symfonii, zjawił się w otoczeniu różnorodnych innych istot, mniej groźnych, często płaczliwie kwilących. Chodziło o przedstawienie wszechstronności twórczości. Była więc uwertura z opery „Nocleg w Pirenejach" czy innych Himalajach, była kantata na chór i orkiestrę, pieśni solowe i chóralne, utwory fortepianowe, nawet było solo skrzypcowe z towarzyszeniem orkiestry, jako część składowa symfonii. Autor nazwał ją „quasi una fantasia", i tą chytrością (jak mię własnoustnie pouczył) zapewnił sobie bezbrzeżną swobodę, z której, przyznać trzeba, skorzystał ponad najfantastyczniejsze przypuszczenia.

Uroczystość odbyła się poczciwie, *en famille*; kwiatów było dużo, a oklasków co niemiara. Na tego rodzaju koncerty najlepiej jest chodzić w wesołem, a dowcipnem, towarzystwie, ktoś, komuś, na coś, zwróci uwagę, ktoś, komuś, coś wyjaśni, czas milej schodzi, i kompozytorowi przyjemniej, gdy nie patrzy na puste rzędy krzeseł... — Innym razem przyprowadzę całe szeregi znajomych, a nawet nieznajomych namawiać będę, polecając tę rozrywkę zwłaszcza neurastenikom, których u nas jest bez liku. Z tego to powodu pisuję wesołe recenzye.

* * *

W auli wszechnicy jagiellońskiej powinien się był odbyć wielki wiec, na którym należało było uchwalić radykalny środek uzdrowienia Muzeum Rapperswylskiego Przyszła garstka osób, z których większość zajęta była mówieniem sobie nieprzyjemności, przelewano z pustego w próżne, w ciągu dwóch godzin, i urodzono... guzik, czyli zwrócenie się do Rady muzealnej, która udaje głuchą od siedmnastu lat. Wszystko, jakem przepowiedział. Czyn? Nas stać już tylko na gadanie. A tu, zwłaszcza, chodzi „tylko" o sztukę, o bibliotekę. Więc cóż nas to obchodzić może? Owszem: obchodzi o tyle, o ile to lub owo stronnictwo zdoła z tej sprawy zrobić szopkę polityczną i „wsadzić pikę" innemu stronnictwu. Smutno! Było błoto i będzie błoto! Kompromisy, mydliny, kunktatorstwo, brak odwagi cywilnej, energii, umiłowania idei dla idei. Naród skazany na zagładę, ściskający, własnemi rękami, sznur, około własnej szyi...

* * *

Czy się kto kiedy zastanowił nad smutnym losem autorów, piszących dla teatru? Chirurg usypia operowanego, rżnie i piłuje. Chory budzi się po operacyi i wszystko w porządku, to jest, że, czasami, umiera, zwłaszcza, gdy się operacya, broń Boże, zbyt dobrze uda. Krytyk nie usypia autora przed operacyą, nie pyta, nie bada, rżnie, piłuje i nie dopuszcza nawet możliwości, by, po operacyi, pacyent zabrał głos, użalił się, opowiedział, gdzie go właściwie bolało. I bywa, że krytyk urżnął nogę, gdy, właśnie, chodziło o rękę. Zdarza się zaś, że krytyk odcina głowę. Bywaj zdrów, holenderski śledziu! Wtedy i najłaskawsze pozwolenie zabrania głosu na nic się nie zda.

Krytycy bywają rozmaitego gatunku, miewają swoje teoryjki; chwalą sztuki, które do tych teoryjek pasują, ganią te, które nie pasują; jeden szuka i żąda koniecznie tego, drugi zaś — owego. Znalazł — dobrze; nie znalazł — źle. Temu chodzi o morał, tamtemu — o wesołe zakończenie, innemu, który nigdy się nie oryentuje, „oryentacyi scenicznej" koniecznie potrzeba. Słynnemu paryskiemu krytykowi, Sarceyowi, chodziło jedynie o dwie rzeczy, by 1-o sztuka nie przeszkadzała mu w trawieniu (a jadał obiad przed przedstawieniem) i by kulminacyjna „scena" była tak zrobiona, jak on sobie wyobrażał, że powinna być zrobiona. Gdy „sceny" nie było — robił ją... w feljetonie. Szekspir, dla tego pana, był „nudnym durniem", a jak treść sztuk pojmował, dał dowód, pisząc, pewnego razu, że Ofelja jest siostrą Hamleta. Mimo drwin i pastwienia się całej młodej, inteligentnej, prasy nad „wujaszkiem", wujaszek pisywał recenzye do śmierci. Zakorzenił się był i nie podobna go było wyrwać z dziennika. Kraków nie Paryż, a także ma swojego „wujaszka", szkodliwszego, bo pisze nie tylko o teatrze...

Jakkolwiek jestem prawie pewny, że nie napisałbym, iż Artur jest bratem Elżbiety, lub Amelki, uważałem za właściwe zwrócić się do autora trzyaktowej sztuki (właściwie — dramatu) pod tytułem „Echo", granej w sobotę, pana H. K. Rostworowskiego, z prośbą o przysłanie mi autoreferatu. Zamieszczam go bez zmian *in extenso*.

„Znaną jest w literaturze teza renowacyi przez miłość. — Tutaj chodzi o rzecz przeciwną: „Echo" to niemożebność zatarcia

myśl Brewe Stolicy Apostolskiej z dnia 17-go lutego 1888 r. odpusty zupełnego.

Z Towarzystwa Sztuk pięknych. W pierwszych dniach maja otwartą zostanie w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie „Doroczna wiosenna wystawa". Termin zgłaszania i nadsyłania dzieł upływa z dniem 20 bm.

Wycieczki do Krakowa. Co roku przybywa do Krakowa parę tysięcy uczestników wycieczek szkolnych i ludowych. Ponieważ wycieczki te wymagają odpowiedniego w Krakowie zaopiekowania się, od paru lat T. S. L. podjęło i prowadzi akcyę przyjmowania i oprowadzania wycieczek. W obecnym roku z polecenia Zarządu Głównego T. S. L. pracę tę objęło i prowadzić będzie Akademickie Koło T. S. L.

W tym celu 1) przez kurs 6 miesięczny prof. Żmigrodzkiego wykształcił z grona członków pielęgnatorów poważny zastęp przewodników; 2) utworzyło osobną sekcyę oprowadzań wycieczek szkolnych i ludowych, która zawiadamia, że dla wszystkich wycieczek przybywających do Krakowa dostarcza bezpłatnego, wykształconego przewodnika, którego celem będzie zaopiekować się wycieczką w zupełności, a przez oprowadzenie po wszystkich pamiątkach narodowych, zabytkach architektury, zbiorach artystycznych i naukowych, uczynić pobyt w Krakowie szkołą narodowego uświadomienia i dostarczyć korzyści naukowych.

Aby zaś wycieczki nie traciły czasu na szukanie noclegów i wiktu, sekcya wycieczek pośredniczy w dostarczaniu noclegów, taniego i zdrowego wiktu oraz zniżek, umożliwiających zwiedzanie.

Prosimy przeto wszystkich organizatorów o uprzednie wczesne zwracanie się o informacye i zawiadamianie o wycieczkach, gdyż tylko pod tym warunkiem możemy należycie pracę prowadzić.

Adres: Sekcya wycieczek Akademickiego Koła T. S. L, Kraków, ul. Jabłonowskich l. 10, Dom Akademicki I. piętro.

Z Pogotowia ratunkowego. Wczoraj o godz. 5 30 wieczorem przy ul. Krowoderskiej L. 23 niejaka Anna Dudzicka, 40 lat licząca, wypiła w zamiarze samobójczym kwasu karbolowego. Przybyłe Pogotowie zastało nieszczęśliwą desperatkę wijącą się w okropnych bólach. Po natychmiastowem przepłukaniu żołądka odwieziono Dudzicką na klinikę chorób wewnętrznych. Dzięki natychmiastowej pomocy stan jej zdrowia nie budzi obaw.

Przyczyną zamachu samobójczego ma być, jak słychać, zadaleko zaszła miłość.

Wczoraj w nocy zgłosił się na Pogotowie K. Nieder, rzeźnik, którego odwozić do domu pijany dorożkarz J. B. W trakcie bowiem jazdy woźnica zawadził kołem o taternię tak nieszczęśliwie, że dorożka przewróciła się, a wypadły z niej p. Nieder odniósł na głowie dartą ranę i liczne kontuzye na całem ciele. Rannego po opatrzeniu odwiozło Pogotowie do domu, a pijanym woźnicą zajęła się policya.

Ruch emigracyjny. Od piątku dnia 31 z. m. do wtorku dnia 4 b. m. przejechało przez Kraków do Prus w celach zarobkowych 13.600 osób.

Wesołe pasażerki. Od kilku tygodni jakieś eleganckie „z dobrego domu" panie jeździły ustawicznie pociągami pospiesznymi na linii Oświęcim-Lwów. Nie obeszło się naturalnie i bez zawierania różnych znajomości z mężczyznami, zwłaszcza z zamożniejszymi w pełne portmonetki. Wczorajszej nocy wysiadły właśnie owe panie w towarzystwie pewnego obywatela zamiejscowego, na stacyi w Krakowie — że też w tym Krakowie zawsze coś wypłynie! Owóż „omotany" obywatel postanowił z towarzyszkami spędzić wesoło wieczór zwłaszcza, że przedstawiły mu się, jako spragnione żony zaniedbujących swe obowiązki mężów. Po wytwornej kolacyi, udała się „przygodna trójca" do jednego z pierwszorzędnych — hoteli. Cudne było śnienie — srogie przebudzenie, bo w kilka chwil później nieszczęsny obywatel zauważył, że skradziono mu 160 koron i złoty zegarek.

Zaalarmowana policya poczyniła odpowiednie kroki i przyniosła zdumiewające rezultaty. Oto owe inteligentne żony są kobietami lekkich obyczajów, od dłuższego czasu uprawiającemi swe rzemiosło z powodzeniem, grasując na linii Oświęcim-Lwów, Wanda Jasielska, 34 lat licząca ze Lwowa i Kamila Szymczykiewicz, 31 lat, z Tarnobrzega, zostały oddane pod opiekę policyi i — lekarza, gdyż i w tym względzie ów nieszczęśliwy obywatel poniósł szwank.

Nieprzyjaciele korespondencyi. Liczne zażalenia publiczności na temat nie dochodzenia listów i kart korespondencyjnych znalazły wreszcie częściowe wyjaśnienie i usprawiedliwienie. Oto żołnierz policyjny pełniący służbę przy ulicy Podwale spłoszył wczoraj niejakich Stanisława i Józefa Wilgoszów, którzy „sztucznym sposobem" dobywali listy i kartki korespondencyjne ze skrzynki. Na widok srogiego półksiężyca nieletni winowajcy z wyciągniętą ze skrzynki zdobyczą zbiegli w ul. Studencką i znikli bez śladu.

Niebezpieczny włamywacz. Od dłuższego czasu jakiś niewyśledzony opryszek zakradł się nocną porą do sklepów (podziwiając illuzye) i załatwiał tamże kasowe rachunki, naturalnie zawsze na swoją korzyść.

W ostatnich dniach odwiedził mleczarnię przy ul. św. Marka, gospodarując w niej na szkodę właściciela p. Chmury.

Wczoraj wreszcie udało się policyi wyśledzić i schwytać nieproszonego gościa w osobie K. Tymeca, byłego terminatora ślusarskiego.

Pogoda. Dnia 3-go kwietnia termometr doszedł od + 8 1 do + 16 0 C., barometr podnosił się.

Dnia 4 kwietnia o godzinie 7-mej rano stan barometru 734·8 mm., termometru — 0·2 C., wiatr: północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Prof. Bursa w Tarnowie. Jedną z ostatnich w tym sezonie produkcyj muzycznych, będzie zapowiedziana na środę prelekcya prof. Stanisława B u r s y, zaszczytnie znanego artysty śpiewaka krakowskiego, „Pieśń polska w artystycznym rozwoju". Wytworny ten pieśniarz, którego publiczność tarnowska poznała na jednym z wieczorów T. S. L., uzupełni interesującą prelekcyę, odśpiewaniem 20 pieśni, polskich kompozytorów. Wobec tego, że dochód z niezwykłej produkcyi, przeznaczono na rzecz tak sympatycznej instytucyi, jak T. S. L, powodzenie zapewnione.

Kandydatura poselska Dra Janika. Krążą po Lwowie pogłoski, że głośny w swoim czasie „postępowy" profesor Dr Janik ma zamiar kandydować do Rady państwa z okręgu tarnobrzeskiego w miejsce b. posła Wiącka. Czy i jakie szanse ma ta kandydatura — nie wiadomo.

Relegacye na uniwersytecie lwowskim. — „Kuryer Lwowski" donosi: Za udział w strajku relegowane na jedno półrocze słuchacza filozofii Tadeusza Antoniewicza, przewodniczącego stowarzyszenia młodzieży radykalnej „Życie", Edwarda Elstera, słuchacza medycyny i Henryka Strengera, słuchacza filozofii. Nadto udzielono około 30 słuchaczom nagan rektorskich i dziekańskich.

Rozstrajkowana młodzież. Z Sambora donoszą: Od jakiegoś czasu weszły w modę w tutejszem gimnazyum strajki. Profesor zada większy ustęp, klasa strajkuje; upomni surowiej ucznia, klasa strajkuje i młodzież, zamiast siedzieć w szkole i uczyć się, gromadami spaceruje po mieście.

Na ostatniej konferencyi ukarano z powodu tego bezrobocia kilku uczniów wydaleniem, jednego nawet, z powodu pogróżek. z wszystkich gimnazyów w Galicyi. O niezdrowych prądach, panujących pomiędzy tutejszą młodzieżą szkolną, świadczy też kilka zamachów samobójczych w roku ostatnim. Przed kilku dniami znowu — jak już donosiliśmy — wypił w zamiarze samobójczym uczeń IV klasy gimnazyalnej W. St. silną dawkę kwasu karbolowego.

Wogóle stosunki wśród młodzieży gimnazyum samborskiego panują wprost fatalne i aż strach pomyśleć, do czego to wszystko doprowadzi.

Ze świata.

Przedstawienia pasyjne w Oberammergau przyniosły dochodu brutto 1,704.735 marek, ponieważ zaś honorarya uczestników wyniosły 1,142.426 marek, przeto czysty zysk osiągnięty z przedstawień wynosi 562.308 m. Z tej kwoty, jak podaje sprawozdanie, użyto 126.523 m. na budowę nowej rzeźni oraz domu przedpogrzebowego, resztę zaś przeznaczono na następujące cele: na kościoły 48.000 m., na cele oświatowe 23.000 m., na utrzymanie wędrownej pielęgniarki chorych 15.000 m., na wodociągi 40.000 m., kanalizacyę 30 000 m., na popieranie przemysłu 20.000 m., na cele podniesienia gospodarstwa rolnego 16.000 itd. 25.000 marek przekazano do funduszu rezerwowego.

Przedstawienia odbywają się co lat 10, lecz jak widzimy, przynoszą znaczne dochody, używane w części na cele użyteczności publicznej, przedewszystkiem jednak wpływają na podniesienie dobrobytu uczestników i wykonawców ról w widowisku pasyjnem.

Poeta w kłopotach. Gabryel d' Annunzio, który raz już uciekał zagranicę przed natrętną natarczywością swych wierzycieli, popadł znowu w kłopoty finansowe. Długi d' Annunzia wynoszą przeszło 250.000 lirów, a „niedelikatni" wierzyciele posunęli swą śmiałość do tego punktu, iż chcieli wystawić na licytacyę willę zamieszkiwaną przez poetę. Zapał wierzycieli ostudził jednak fakt, iż willa zamieszkiwana przez d' Annunzia okazała się własnością margrabiny Viviani, a nie zadłużonego poety.

Nowoczesna różdżka czarodziejska. Jak wiadomo istnieje już od szeregu lat wynaleziony przez A. Bianchiniego instrument do wysłuchiwania i badania tonów serca ludzkiego. Instrument ten zwany „fonendoskopem" zastosował obecnie prof. Koch do wysłuchiwania szmeru wód podziemnych i do oznaczania następnie miejsca ich przepływu.

Instrument wraz z potrzebnemi rurkami gumowemi mieści się w szkatułce niewielkich rozmiarów (13×7×3 cm.), da się przeto nosić w kieszeni. Fonendoskop oddaje znaczne usługi w okolicach górskich, gdzie płyną pod ziemią wartkie strumienie w niezbyt znacznej głębokości.

Spór o rekord szczytowy. Amerykanka p. Bullok, która wdrapała się z powodzeniem na szczyt himalajski Nunkun (7.200 m. wysokości), urządziła wyprawę francuską na szczyt Huarasparan w Peru, w celu dokładnego zmierzenia wysokości tej góry. Rezultatem tej wyprawy jest wiadomość, iż szczyt Huarasparan ma 6.763 m. wysokości.

Laurów pozazdrościła p. Bullok inna eksploratorka, również Amerykanka, miss Peck, powstał tedy między owemi damami spór o pierwszeństwo. Zwycięstwo odniosła wszakże p. Bullok, albowiem będąc poprzednio na Nunkun, znajdowała się wyżej o 437 m. od miss Peck, która była tylko na wierzchołku Huarasparanu. Czy nie zaszczytniejszym byłby dla pani Bullok tytuł „skrzętnej gospodyni i troskliwej matki", zamiast nadanego jej szumnego przydomku „szczytowej niewiasty"?

Miasto „nicponiów" zamierza utworzyć parlament amerykańskiego stanu Nebraska. Według wniesionego projektu osiedlanoby wszystkich nicponiów, próżniaków, włóczęgów, pijaków i wogóle wszystkie indywidua, będące ciężarem dla społeczeństwa, w jednem odosobnionem mieście czyli kolonii. Chodzi tu o ludzi takich, których sądy nie są w możności skazać na pozbawienie wolności, którzy wszakże są bezużytecznym balastem dla współobywateli. — Miasto, w którem mieściłaby się owa kolonia, znajdowaćby się musiało zdala od siedzib ludzkich, aby osiedleńcy byli zupełnie izolowani. — Wyrabiane przez kolonistów przedmioty nie byłyby przeznaczone do wolnego handlu, lecz przechodziłyby na własność zarządu stanu. Specyalny paragraf upoważnia sądy do skazywania w odpowiednich wypadkach „na wygnanie" do owej „kolonii nicponiów", skrócenie zaś czasu wygnania uzależnionem jest zachowaniem się i poprawą skazańca.

Jest to projekt godny urzeczywistnienia a wprowadzenie go w życie przydałoby się nietylko w stanie Nebraska.

Restauracya na drzewie. Zajazd „pod Gwiazdą" w Sutteins (Voralberg), odznacza się osobliwością, jaką niewiele gospód poszczyciłoby się mogło. Przed samą gospodą stoi odwieczna i najstarsza lipa w całym Voralbergu. Obwód środkowego pnia olbrzymiego drzewa, ma 6 metrów, przy korzeniu zaś pień mierzy 9 metrów obwodu. Pomiędzy pięciu konarami lipy-staruszki mieści się restauracya z elektrycznem oświetleniem. Restauracya jest w stanie pomieścić 20 osób.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. „Echo".
Środa. „Śluby Panieńskie".
Czwartek. „Echo".
Piątek. „Nieznajomy tancerz".
Sobota. „Aglawena i Selisetta".
Niedziela popoł. „Noblesse oblige".
Niedziela wieczór. „Eros i Psyche".
Poniedziałek. „Aglawena i Selisetta
Wtorek. „Wachlarz Lady Windermere".
Środa. „Cyd".
Czwartek, Piątek i sobota. Przedstawienia nie będzie.
Niedziela popoł. „Kordyan".
Niedziela wieczór. „Paweł I".
Poniedziałek popoł. „Złoty wiek rycerstwa".
Poniedziałek wieczór. „Noc Listopadowa".

Z sali sądowej.

Echa sprawy Trudnowskiego i Sadowskiego.

Wczoraj rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem karnym rozprawa przeciw Wacławowi F u r m a ń c z y k o w i, 25 letniemu zecerowi z Warszawy, oskarżonemu przez prokuratoryę państwa o zbrodnię oszustwa, mianowicie, że w zamiarze wyrządzenia państwu szkody w sprawie wymiaru sprawiedliwości, złożył jako świadek w dniach 12 i 13 września 1910 i 4 października 1910 przed c. k. sądem krajowym w Krakowie w sprawie karnej przeciw Stanisławowi Trudnowskiemu i Michałowi Sadowskiemu f a ł s z y w e ś w i a d e c t w o bez przysięgi.

Na podstawie zeznań kryminalisty Romana Stopy i pewnych sprzeczności w zeznaniach Furmańczyka i Sadowskiego zarzuca prokuratorya Furmańczykowi, że porozumiewał się tajnemi drogami z uwięzionym Sadowskim i na skutek namowy z jego strony złożył fałszywe zeznania na korzyść Sadowskiego, mianowicie, że w dniu zamordowania St. Rybaka szedł około godz. 1 popołudniu przez ul. Floryańską w towarzystwie Sadowskiego i że wtedy spotkali niedaleko ul. św. Tomasza szybko idącego Trudnowskiego.

Jak wiadomo, o tę samą zbrodnię oskarżony był Sadowski, który na podstawie dwutygodniowej rozprawy został u w o l n i o n y od aktu oskarżenia.

Przewodniczy rozprawie radca Dr J a s i e w i c z, oskarża prokurator Dr W a j d a, oskarżonego Furmańczyka broni adwokat Dr M a r e k.

Furmańczyk odpowiada z wolnej stopy. Zaprzecza on stanowczo, jakoby porozumiewał się ze Sadowskim w sprawie zeznań. — Okoliczność, że szedł w krytycznym dniu przez ul. Floryańską ze Sadowskim, opowiadał p. C h y b o w s k i e m u zaraz na drugi czy trzeci dzień po aresztowaniu Sadowskiego.

Przesłuchano jako świadka Romana S t o p ę, który powtarza znane swoje zeznania. Na specyalne zapytanie przewodniczącego, oświadcza on, że nie może z całą pewnością stwierdzić, nie może przysięgać na to, czy Sadowski opowiadał, że wręczał Trudnowskiemu browning, czy też opowiadał, że inspektor Karcz zapytywał go o tę okoliczność.

Swiadek Władysław C h y b o w s k i, słuchacz Uniw. Jagiellońskiego, zeznaje niezaprzysiężony, że Furmańczyk istotnie opowiadał mu na drugi, względnie trzeci dzień po zamordowaniu Rybaka tę okoliczność, że szedł w krytycznym czasie z Sadowskim.

Odczytano następnie zeznania kilku świadków współwięźniów Sadowskiego i Stopy, oraz dozorców więziennych.

Obrońca Dr M a r e k wnosi wezwanie świadków Sadowskiego i Sadowskiej, oraz insp. Karcza.

Trybunał udał się na naradę, poczem przewodniczący zawiadamiając, iż trybunał odmówił wnioskom obrony, ogłosił **wyrok uwalniający obwinionego od aktu oskarżenia.**

O obrazę religii.

Dzisiaj rozpczęła się przed zwykłym trybunałem karnym rozprawa przeciw Drowi Emilowi B o b r o w s k i e m u, lekarzowi z Podgórza, znanemu agitatorowi socyalistycznemu, oskarżonemu, przez prokuratoryę państwa o o b r a z ę r e l i g i i, dokonaną przez przemówienie na zgromadzeniu ludowem w ujeżdżalni na ul. Rajskiej dnia 6 listopada ub. roku.

Dr Bobrowski w referacie swym omawiając życie księży, stosunki w kościołach pewne nauki kościoła, mówił między innymi „w Krakowie, gdzie niema szkół i brak miejsc w szpitalu, mamy kilkanaście klasztorów, a Rada miejska uchwaliła budowę jeszcze jednego kościoła"... „Do Kalwaryi ściąga się ludzi w czasie najpilniejszych robót polnych i tam sypią oni na tacę ciężko zapracowany grosz, że duchowieństwo od najciężej pracujących wyciąga grosz, zapomocą odpustów, ambon nakłada się n o w e k a j d a n y n a u m y s ł robotnika" — a omawiając encyklikę Leona XIII. „Rerum novarum" twierdził, że encyklika ta mająca na celu rzekomo ulżenie doli robotników, z a o s t r z a (!) n ę d z ę t y c h ż e, mimo że jak twierdzi kościół nie zaniedbuje co śmiertelne i ziemskie".

Cały ten referat nacechowany był chęcią wyrażenia pogardy co do zachowania się i życia księży, a zwłaszcza zakonników — i tendencyą Dra Bobrowskiego było poniżenie w powadze nauk, obrządków i urządzeń kościoła rzymsko-katolickiego.

Przewodniczy rozprawie r. Dr J a s i e w i c z, oskarża prokurator Dr W a j d a, — broni oskarżonego adw. Dr Marek.

Oskarżony Dr B o b r o w s k i oświadcza, że istotnie krytykował publicznie działalność poszczególnych jednostek z pośród duchowieństwa, lecz czuł się uprawnionym do tego. Natomiast stanowczo zaprzecza, żeby miał zamiar poniżenia Kościoła, zaprzecza również, jakoby generalizował zarzuty, przeciw poszczególnym jednostkom podniesione.

Swiadek Dr Józef B r o s z k i e w i c z, nadkomisarz policyi, stwierdza, że Dr Bobrowski miał zamiar ośmieszenia religii katolickiej i duchowieństwa, używał w przemówieniu swem wyrażeń: „klechy i pasibrzuchy". To też gdy Dr Bobrowski wypowiedział zdanie o nauce Kościoła, po którem wybuchły przeciągłe, szydercze śmiechy i okrzyki przeciw duchowieństwu — był zmuszony mowcę upomnieć.

Obrońca Dr Marek domaga się przesłuchania świadków: Załuskiego, słuchacza filozofii i członka Sodalicyi, p. Tadeusza Bobrowskiego, p. Zygmunta Żuławskiego i Balicę Andrzeja, inżyniera.

Prokurator Dr Wajda — na wypadek uchwalenia przesłuchania tych świadków — domaga się ponownego przesłuchania Dra Broszkiewicza, a nadto komisarza policyi Rączki.

Trybunał na naradzie przychylił się do wniosków obrony i prokuratora, poczem przewodniczący oznajmił, że o d r a c z a rozprawę do później mającego się oznaczyć czasu.

O zbrodnię kradzieży i rabunku.

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś trzydniowa rozprawa przeciw 21-letniemu robotnikowi z Będzina Ludwikowi S z a l o n k o w i i 24-letniemu Janowi W i n i a r z o w i false Jakóbowi W a n i c k i e m u, wyrobnikowi z Rzochowa. Obwinieni włamali się w nocy z 19 na 20 czerwca do sklepu galanteryjnego Chaskla Byhowskiego i ukradli towaru wartości 2676 koron. Szalonka wkrótce schwytano, gdy chciał skradzione przedmioty ukryć, Winiarz w towarzystwie niewyśledzonego spólnika obrabował w pewien czas później koło Oświęcimia Filipa Karpia, nieco zaś później w Niemczech koło Cassel Stanisława Cinczusia, którego też ciężko poranił.

Rozprawie przewodniczy r. T r z a s k o w s k i, oskarża prokurator J e n d l, Winiarza broni adwokat Dr H i m m e l b l a u, Szalonka radca A j d u k i e w i c z.

Do rozprawy powołano 17 świadków.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

†

Za duszę ś. p.

Prof. Maryana Sokołowskiego

odprawione zostanie.

staraniem zarządu Muzeum Książąt Czartoryskich

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Kapucynów, we środę dnia 5 kwietnia o godz. 10-tej rano.

Podziękowanie.

Dotknięci ciężkim smutkiem, otrzymaliśmy tyle dowodów życzliwości, że poczuwamy się do obowiązku wszystkim tym, którzy nas obdarzyli słowami współczucia, w szczególności Przewielebnemu Duchowieństwu oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie śp. **Mikołaja Żukowskiego**, zmarłego dnia 15 marca 1911, tą drogą złożyć serdeczne „Bóg zapłać".

Rodzina

Jarosław, w kwietniu 1911.

---

przypomnień przeszłości. — W najważniejszym z problematów życia fatalne assocyacye każą odnajdywać kobiety, które były tylko epizodem, w kobiecie uosabiającej punkt kulminacyjny losu.

Jeżeli prawdą jest, że społeczeństwo chrześcijańskie żyje de facto w poligamii, niemniej pewnem jest, iż pierwsze normalne zetknięcie się z kobietą według natury, następuje zazwyczaj po przedarciu się przez sztachety zakazów praw boskich i ludzkich, z gwałtem zadanym trwodze i rozlicznym wrodzonym wstrętom, wśród manowców, gdzie czają się straty i zasadzki wszelkiego rodzaju. Pójście za głosem natury jest najczęściej splugawione w swych początkach — a biada tym, którzy przytłumili w sobie Ideał — prędzej, czy później każdy kompromis czy odstępstwo zemści się wielokrotnie na ich życiu.

Nawet tam, gdzie się wszystko zamilcza, najmniejsze echo zrywa lawinę, szerzącą niepohamowanie ekspiacyjne spustoszenie. Taką jest myśl sztuki — wysoce moralna, mimo cały pesymizm. Tęsknota za czystością ciała i duszy.

Arturowi złamano w początku pierwszą miłość — pocieszyły go kobiety według zasady: klin klinem. Przyjaciele przeważyli szalę — zapamiętał to sobie, jak również ogromną cenę, którą musiał zapłacić. Zrujnowany doszczętnie, wraca do dawnej kobiety, która już mu nie wystarcza. Jest żoną innego — stała się zbyt podobną do wielu kobiet. Patrzy poza nią i sięga dalej — tylko hieratyczny typ Ameiki, nierozkwitłej jeszcze dziewczyny, może w nim budzić zadowolenie. Doczepia do niej pokutujący Ideał Młodości. Tymczasem uczciwa kobieta, którą jest Elżbieta, zrażona do męża brutalnością pierwszego zetknięcia, a dysząca stale w szponach jednej, wielkiej zakazanej miłości — szuka u męża ratunku przeciw dawnemu przyjacielowi. Mąż — człowiek więcej marny, jak przeciętny — wyzyskuje tę psychologię, która mu wraca zmysłowo miłowaną żonę. Ale Elżbieta nie może się zgodzić z myślą, że jej ofiara była ułudą — że Artur kocha Amelkę. W żywiołowym wybuchu zazdrości druzgoce piękny sen niewinnej dziewczyny, bryzgając nań równocześnie błotem rewelacyj nędz życiowych. Amelka pada ofiarą szamoczącego się naokoło niej środowiska ludzi. Artur wraca tępo do kobiety — której nagle otwierają się oczy na jej własny stosunek do męża. W oświadczeniu się Artura odnajduje te same pusto brzmiące słowa. Śmierć Amelki działa jak wystrzał, oczyszczający powietrze.

Eksplikacye między małżonkami, to szlamowanie stawu — Artur w końcu wypada z ich życia — Amelka nie żyje — zostają więc naprzeciwko sobie — a z chwilą ich zgody zaczyna się najstraszliwszy cichy dramat, na który już miejsca w teatrze niema. Zadatkiem odnowy jest jednak święta Prawda, która rozświetla każdy najskrytszy zakątek i rezygnacya na ruinach dotychczasowego życia. Padły słowa przebaczenia i dobrej woli — koniec sztuki jest grobowo smutnym, ale nie beznadziejnym.

Pozostaje uznana „tacite" zasada wzajemnego doskonalenia się — i przeniesienie punktu ciężkości na dziecko, które ma się narodzić. Echo zamarło, gdyż dom się zawalił — i mają wybudować nowy — ale dziecku „będzie lepiej" — z tą myślą można żyć dalej".

A teraz chirurg może przystąpić do operacyi. Efektowną nie będzie, lecz chory nie umrze. Przeciwnie, pokrzepion zostanie na duchu. „Echo" jest sztuką, napisaną przez człowieka utalentowanego, a przedewszystkiem bardzo inteligentnego. Zajęła mię niezmiernie i zajęła publiczność, która szybko połapała się w sytuacyach, rozsmakowała się w sposobie ich ujęcia przez autora i wywoływała go, po każdym akcie, kilkakrotnie. — „Echo" to dramat; ale autor jest ironistą; oto istota, która cierpi; ale cierpienie to, w danej chwili, przybiera formę tak komiczną, że widz... śmieje się; bo to tragifarsa; ot: sposób patrzenia autora na życie, ale sposób przez samo życie usprawiedliwiony, z wielkiem prawdopodobieństwem, wielką finezyą, smakowitem szelmostwem stosowany. Mąż (p. Solski), żona (pani Solska), Artur (p. Weychert), Amelka (panna Janiczówna), proboszcz (p. Siemaszko) — to figury żywe, bardzo prawdopodobne, wybornie skomponowane. Dyalogi przeprowadzone świetnie, choć może znać trochę na nich literackie cyzelowanie. Amelka umiera przy końcu trzeciego aktu; Artur strzeli sobie w łeb po trzecim akcie; mąż i żona, ogień i woda — nie rozumiejąc się wzajemnie, czynić będą piekło z wzajemnego pożycia „dla dobra dziecka"... jak długo? Te piekła kończą się czasami taką, lub inną, katastrofą, szybko; czasami trwają bardzo długo. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, mówił karp, obracany na patelni. Atmosfera przykra, na tle psychopatycznem? Zapewne, a jak komiczna! Boki zrywać! Nieporozumienie z powodu homara! A taki koncept z odgłosami z kurnika podczas czułej sceny pomiędzy Arturem i Amelką! Złośliwy zgrzyt, ale o głębokim podkładzie filozoficznym. To sztuka dla kulturalnych smakoszów, zdolnych zrozumieć właściwe znaczenie wielu umyślnych brutalności, a zobaczyć ją warto także z tego powodu, że grana jest wyśmienicie. Bohaterką wieczoru była pani Solska. W tego rodzaju rolach jest wielką artystką. Chopin pisał tylko na fortepian, a jednak jest geniuszem. — Nie ubliża to pani Solskiej, że role liryczne i dramatyczne leżą poza sferą jej rodzaju talentu. Pierwsze lepsze preludium Chopina, choć nie jest ani symfonią, ani dramatem muzycznym a la Wagner, jest, mimo to, arcydziełem. Lady Windermere pani Solskiej — to nie lady Macbeth, a jednak, to arcydzieło. Niechaj artystka gra tylko to, co leży w charakterze jej talentu, niechaj nas nie opuszcza, a święcić będzie prawdziwe tryumfy. Wielki talent pana Weycherta cenię wysoko; rolę Artura opracował wybornie; o panu Solskim pisałem niejednokrotnie; proboszcz, świetnie przez autora pomyślany, znalazł doskonałego odtwórcę w panu Siemaszce; podobała mi się również panna Janiczówna w roli Amelki.

Sztuka bardzo interesująca — zespół świetny. Pod adresem pani Dulskiej: nie dla panien.

W „Echu" morał leży na dłoni: całą sztuka jest morałem, na szczęście — artystycznym. Lecz dużo ustępów brutalnych; ich obecność jest jednakże artystycznie umotywowaną. Autor — to człowiek subtelny. Rozdźwięk pomiędzy ideałem, noszonym w duszy, a rzeczywistością wywołuje reakcyą tem silniejszą, im ideał szczytniejszy. Subtelność a wymyślanie — są to czasami rzeczy, z których druga jest właśnie wynikiem istnienia pierwszej. Biedny „wujaszek"! gdyby to przeczytał. dezoryentacya doszła-by do punktu kulminacyjnego. Zresztą, pan Rostworowski nie ma najmniejszej pretensyi, by pensyonaty żeńskie grały „Echo" na uroczystościach imieninowych przełożonych. A jednak panienki należało-by przestrzegać przed wychodzeniem za mąż, dla zdobycia wiktu i opierunku. Zaprawdę: „Echo" — to sztuka bardzo moralna. I oryentacya łatwa, cokolwiekbądź o tem pisze „wujaszek"..

* *

Występ wytwornego skrzypka francuskiego, Thibaud, zakończył cykl koncertów, za które należy się dyrekcyi serdeczna podzięka. Artysta, pomimo niedyspozycyi, zwłaszcza pod koniec koncertu, grał ślicznie. Program składał się z utworów St. Saensa, Nardiniego (koncerty) Bacha, Chaussona i Pugnaniego.

Towarzyszyła wytrawna fortepianistka panna Dawidsonówna.

Miejmy nadzieję, że publiczność, w przyszłym sezonie, poprze, liczniejszą frekwencyą, usiłowania dyrekcyi. Przeświadczenie o należytem spełnianiu misyi kulturalnej daje zadowolenie, ale rzeczy tej pod ząb włożyć niepodobna. Nie samym chlebem człowiek żyje, ale i nie samem „przeświadczeniem".

Feliks Jasieński.

Czytelnikom „Głosu Narodu“

polecamy po cenach zniżonych, następujące książki:

„Tajemnice Hotelu Bristol“, sensacyjna powieść kryminalna R. Ortmana 50 hal. (z przesyłką pocztową 60 hal.). **„Zdrajcy“**, senzacyjna powieść Filipa Oppenheima, która obiegła całą Europę K 1·— (z przesyłką K 1·20). **10 zeszytów Nowel** najcelniejszych autorów polskich i obcych K 1·— (z przesyłką K 1·20). **„W obronie prawdy“** 2 tomowa powieść Józefa Rogosza 1 20 (z przesyłką K 1·40). **„W sępich szponach“**, Conan Doyle'a, **„Milioner w opałach“** Grant Allen'a, **„Juan Miseria“** Ludwika Colonna, **„Zbrodnia w Kerguen“** Cauvain'a, wszystkie cztery powieści w jednym grubym tonie razem K 1·20 (z przesyłką K 1·40). **„Psychologia Sejmu galicyjskiego“** ważna broszura polityczna K 1 (z przesyłką K 1·10).

Nadto otrzymała Administracya na skład dzieła Dra Kazimierza Rakowskiego: 1) **„Wewnętrzne Dzieje Polski“** (cena księg. 4 K), które wysyła swoim prenumeratorom poniżej ceny księgarskiej t. j. **2 K 50 hal.**, (wraz z przesyłką pocztową poleconą 3 K) — oraz 2) **„Kwiat paproci“** (cena księg. 4 K) w pięknem, wykwintnem wydaniu **1 K** (wraz z przesyłką poleconą 1 K 50 hal.).

Wszyscy prenumeratorzy „Głosu Narodu“ mogą abonować po znacznie zniżonej cenie **„Tygodnik Mód i Powieści“**. Jako bezpłatne premium daje „Tygodnik“ wydawnictwo **„NASZ DOM“**, które wyjdzie w 25 arkuszach druku i będzie nieodzownym doradcą każdej polskiej kobiety we wszystkich sprawach, dotyczących życia domowego. „Nasz Dom“ będzie opracowany przy współudziale najlepszych sił zawodowych i literackich, a między innymi **Henryka Sienkiewicza i Bolesława Prusa**. Zniżona przedpłata: na „Tygodnik“ wynosi w Krakowie kwartalnie 3 K 40 hal. — na prowincyi 3 K 75 hal.

Buchalter

rutynowany i władający językiem polskim i niemieckim

znajdzie posadę

w pewnem przedsiębiorstwie przemysłowem od dnia 1-go maja b. r. Zgłaszający się winni wnieść pisemne podania wraz z odpisami świadectw do Administracyi „Głosu Narodu“

Młody pomocnik

znajdzie zatrudnienie od 1 czerwca b. r. w handlu papieru Czaplińskiego, ul. Szewska l 2 Kraków. 471 3 1

Wyszło z druku:

Umarli żyją!

Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją“.

Treść: Siły duszy ludzkiej na jawie i we śnie. Jasnowidzenie. Na granicy życia i śmierci. Największe męczarnie zamieniają się w rozkosz. Smierć jest najwyższym zachwytem i sądem. Smierc jest oddzieleniem od ciała pierwiastka duchowego z warstwami magnetyzmu. Co mówi profesor Dr. Lombroso? i t. d. Cena **K. 1·20**, z przesyłką **K. 1·40** za zaliczką **K. 1·80**. Do nabycia w Administracyi „Głosu Narodu“, ul. św. Tomasza 35

Imieniem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Strycharski. Drukarnia „Głosu Narodu“ (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 35.